

Sprawa rządowa - wolne od opł. podzł.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK



Rok II.

Luty 1937.

Nr. 2.

Naczelnny Wódz w otoczeniu Podhalan



W miesiącu styczniu b. r. mieszkał przez dziesięć dni w Kościelisku Marszałek Śmigły-Rydz. Podczas swego pobytu przyjął delegację zarządu gminnego w osobach wójta Fatli A., Pitonia St. i Szczepaniaka Stanisława. Wójt Fatla A. pięknie cysto po góralsku pedziół do Marszałka pore słów powitalnych: — „Ze mę tu jacy na połedniowyk kresach — wiemé cego pilnować, a jakby co susnon z Warszawy, to tez wiemé ka stanąć”. — Panu Marszałkowi bardzo się podobało Kościelisko, czego dowodem liczne jego wycieczki po okolicy. Przy odjeździe zostawił kwotę 100 zł. na budowę „Podhalańskiego Domu Ludowego”. Powyższe zdjęcie przedstawia P. Marszałka w otoczeniu delegacji zarządu gminnego.

DOBRY GAZDOWIE

Łutowy numer „Ziemi Podhalańskiej“ poświęcony jest w głównej mierze Kościelisku. W szeregu artykułów, wierszy i opowiadań, które w obecnym numerze są zamieszczone, znajdują Czytelnicy to wszystko, co stanowi zasadniczą nutę życia góralskiego w Kościelisku.

Kościelisko. Nie byle jaka wieś. Znana już dziś szeroko w Polsce. Dyc wiemy, że do Kościeliska zaziera o chotnie Pierwszy Gazda Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Mościcki; że Kościelisko ma rzetelnego i serdecznego Orędownika w osobie p. ministra spraw wojskowych, gen. T. Kasprzyckiego; że każdego, kto do Kościeliska przyjeżdża, urzeka jakiś dziwny czar, kryjący się w tym pięknym osiedlu i w jego ludziach.

Kościelisko — Polany. Nie tylko piękne, ale miłe osiedle. Dziś już wzięte letnisko, uczęszczane przez tysiące przybyszów, a przecie utrzymujące się w charakterze. Mimo bliskości Zakopanego i obcych nalotów, duch góralski żywo się tam świeci. Nie zatracą się, nie ginie w jarmarcznej wrzawie Krupówek.

Przez to są mile Polany i ostomili Polaniarze. Rzetelni, przeziorni, honorni, wiedzący czego chcą i do czego dążą. Gazdowie. Umiejący nie tylko brać z nowoczesnego dorobku, co dobre, ale także szanować wartości, które zrodziły się drzewiej i trwały wieka-

mi. Rozumni miłośnicy rodzimej sztuki, swojszczyzny. Legitymujący się najpiękniejszym herbem — tradycją.

A tradycja Kościeliska jest bogata. Między „dobrymi chłopcami“, co to „wylatowali“ poza bucki“, wielu było z Polan, bo „Poloniorze tęgie chłopcy“. Legendarny Sabała stamtąd się wywoził. Z Kościeliska wyszedł i staroświecką nutą świat zadziwił serdeczny muzykant, Bartuś Obrochta. Z Polan wyrósł gazda hruby, co to z ukochaną gwarą poszedł daleko między ludzi i dla niej jednal skutecznie ich serca, Jędrzek Stopka „Nozimek“.

Dziś godnych widzimy następców, którzy rodną wieś dźwigają coraz wyżej, by się daleko widniała postępem na każdym polu. Nazwiska? Znajdziecie je w dalszych artykułach, świadczących, że Kościelisko idzie zgodną, zwartą gromadą i własnym wysiłkiem buduje sobie przyszłość.

I jeszcze jedno. Członek Ogniska Zw. Podhalań w Kościelisku, członek zarządu gminnego, p. Wojciech Stopka „Borowy“ wygrał na loterii 200 tysięcy złotych. Wygrał. Wygrać może każdy. Ale nie każdy zrobiłby to, co zrobił Stopka. Ofiarował 10 tysięcy na budowę Podhalańskiego Domu Ludowego w Kościelisku. Tacy są chłopci-górale. Tacy są Polaniarze. Nie tak, ani siak, że niby to, abo tamto, ino skraja pedzieć: Gazdowie.

(a. z.)

Kościeliskom...

Polany moje... rodno wsi... skalno ziemio,
kieby jo nuty twoje móg pochytać...
té, co mi kañsi wnuku...

kañsi w sercu drzimiom.

Jako ptoki sie trzepiom, na gęślanyk strunak.
Cok ik widowcl... drzewiej... (ojcu mojemu, na cornyk palcak,
kiedy we wiesne — rychlikem siol, na świeże, tłuste skiby).
Hej nuty tél...
co mi sie dzieckiem śniły, kiedyk stoł w psotny cas, przy krowak,
opasterkany w zgrzebną chuścine i płac samotny dusił.
Płac gorzki proł na zimną ziēm i deptoł bosemi pięty...
Hej nuty moje!...
Kieby... kieby...
Boze święty...
zakwitły mi, choć na jeden dzień lelujom...
zacérwiēniły różom...
na słonku buchły water płanią?...

— — — — —
Wtedy...

Polany moje... rodno wsi... skalno ziemio...
joby ci skrzydła przipiął... z granitu kute... do ramion,
łyskawicami gorset wysył... w nietoty i kociełapki...
z kosówki wionek upłót...
i słabyś se... podhalańska księżno,
pierso w gromadzie dziedzin...
Dzisiok... biedno moja matko... coz ci dom.

.....
Nuty moje!...
nie wyśpiewom wos nigda...
... moze kiedy wyplacem.

.....
Jantus!... Kolego mój, z dalekiej Warszawy.
Cy ci sie kiedy śnijom Polany?...
Jak ci kiedy w twojej redaktorskiej klitce,
zglewiały mróz, drobnym sryzem osypie dłonie,

białom ćmom przikurzi serce...

Idź!!...

Ty wiés kany?...

Poproś swej zony, pięknej, Helci: — nastrój gęśle i zagroj dziewczce kochane,
tę nutę nasom... wierzchowom... z polon... z Kościelisk
wiés!...

I zanim?...

zanim białe palce dotkną się strun, zanim smycek przycisną,
zanim z gęśli sie nuty wysnujom...

w sercu cosi ci puknie... na powiekak łzy błysną,
i uwidzisz Polany...

Piękne... jakie mnie sie zwidujom...

STAN. NĘDZA-KUBINIEC.

Na warcie...



Synowie Kościeliska wiedza, że trza wartować... Oto zastęp strzelców,
prezentujących broń.

Kościelisko jako stacja letniskowa i turystyczna

Kościelisko jest miejscowością wysoko-górską i posiada wybitne walory tak letniskowe, jak turystyczno-sportowe. Położone na wysokości 930 — 1100 mtr. nad poziomem morza, pogląda „se“ z tej wyżyny na inne miejscowości np. Zakopane, będące o wiele niżej. To wysokie położenie sprawia, że nad Kościeliskiem nigdy nie unoszą się chmury dymów, jak to często widać nad niżej położonymi miejscowościami. W Kościelisku powietrze jest zawsze czyste, pełne balsamicznego zapachu świerkowych lasów i piersi spragnione szerokiego oddechu mają go dosyta bez żadnych obcych dodatków.

Także naświetlenie słoneczne jest wprost znakomite. Położone na południowych, łagodnie pochyłonych zboczach pasma Gubałtówki, zasłonięte szczelnie od zimnych wiatrów północnych i zachodnich, szczególnie dokuczliwych na Podhalu, Kościelisko wprost topi się w „jarkim“ słońcu górskim. Na skalnym Podhalu, zwłaszcza w okresie letnim, lubią w niektóre lata dokuczać częste deszcze, jednak stacja metereologiczna w Zakopanem stwierdziła, że Kościelisko położone najwyżej, ma zawsze największą ilość słonecznych dni. Także widokowe walory Kościeliska są nieporównane. Tatry oglądane z każdego miejsca wsi, przedstawiają się w całej swej wspaniałości a zwłaszcza panorama Tatr zachodnich widziana stąd, nie ma sobie nigdzie równej.

Wycieczkowicze i taternicy także tutaj mają swoje najlepsze bramy wypadowe w głąb Tatr. Zwłaszcza do Tatr zachodnich, teraz dopiero lepiej poznawanych, pełnych dzikiego, swoistego piękna, owianych legendą zbójnickiej epopei droga stąd jest najbliższą. Dla chcących uprawiać sporty inne, otwarła gmina w przepięknym miejscu boisko sportowe. Duże lasy okoliczne obfitują w masy grzybów, poziomek, borówek, malin i innych smakołyków leśnych. Każdy letnik może sobie dowolnie użyć włości leśnej za grzybkami czy poziomkami i nawiasem mówiąc, przyjemność ta jest zupełnie bezpłatną. Dla przyjeżdżających w zimie otwarte jest na ścieżaj królestwo białej zimy i sportu narciarskiego. Teren można wybrać sobie jaki kto woli. I ci, którzy dopiero chcą się obznajomić ze sprzętem narciarskim i ci, którzy są przyzwyczajeni do karkołomnych wyczynów sportowych będą zadowoleni.

Także walory etniczne Kościeliska są nieprzeciętne. W nieskażonej czystości utrzymały się gwara, oryginalny strój, śpiew, taniec i muzyka podhalańska. Tu jeszcze można usłyszeć, wygrane przez Hotarskich stare oryginalne nuty: — „Podźcie chłopcy, podźcie zbijać“. — Tu w letnią noc jeszcze, przy płonącym ognisku, wyładowuje się „wściekły“ temperament góralski w tańcu „zbójnickim“ czy „drobnym“. Gdzieindziej tych

rzeczy, zobaczyć już się nieda, zjadło je miasto lub zmanierowało na swój sposób.

Warunki mieszkaniowe Kościelisk są zadawalające. — Schludnie, słonecznie i tanio. — Kościelisko jest już znacznym i z roku na rok bardziej uczęszczanym letniskiem. Obecnie śmiało już może pomieścić 4 — 5000 przyjezdnych. Oprócz czystych, schludnych, dwu lub trzy-izbowych domków góralskich, a także większych will, gdzie z zasady gość musi mieć własną pościel jest już także kilkanaście dużych pensjonatów, umeblowanych tak jak pensjonaty pierwszej klasy w Zakopanem. Należałoby znaczniejsze wymienić. A więc: „Stasiówkę“ pod zarządem B. Friedricha, „Stawają“ Dr. Bociańskiej St., „Gniazdo“ St. Pitonia, „Witalia“ A. Stopki, „Nasz Dom“ pod kierownictwem M. Grzywińskiej, „Kryta i Cyganka“ pp. Lorensów i wiele innych, których od razu nie sposób sobie przypomnieć. Kilka sklepów spożywczych, obficie zaopatrzonych, a będących pod kontrolą gminnej komisji sanitarno-cennikowej po cenach nader przystępnych, aprowidują przyjezdnych we wszystkie możliwe artykuły. Spółdzielcza mleczarnia, wyrabiająca wszelkie delikatesy mleczarskie jest na miejscu. Drobiu i jaj także można mieć ile się zapagnie.

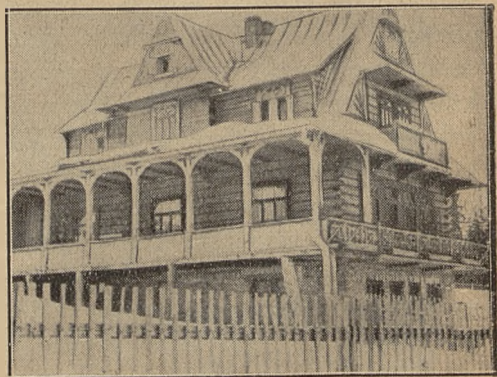
W salach znanej restauracji p. Słowińskiego u wylotu Doliny Kościeliskiej, w sezonach letnim i zimowym, przygrywa codziennie skoczna kapela. Autobus w stronę Zakopanego kursuje przez dzień kilkakrotnie. Wszelkich informacji udziela a w razie zatargów także interweniuje,

otaczając życzliwą opieką przyjezdnych miejscowy Zarząd gminny i za tę opiekę pobiera bardzo niską takse klimatyczną, o wiele, wiele niższą niż inne miejsca letniskowe. Trzy złote od osoby za czas pobytu.

A więc maleńki apel do wszystkich, którzy po trudach miejskiego życia jadą szukać odpoczynku czy też chcą podreperować nadszarpnięte zdrowie. Przyjeżdżajcie wszyscy do Kościeliska. Znajdziecie dużo słońca, przestrzeni pól, lasu i wody. Odpoczniecie wśród wspaniałej przyrody tatrzańskiej. Znajdziecie dzielny lud wiejski o wysokiej swoistej kulturze i dużych wartościach etnicznych. Znajdziecie spokój wsi, a wygody miasta tak życiowe jak kulturalne. — Pięknie, tanio, spokojnie. Przyjeżdżajcie, a drugi raz wróćcie na pewno.

(s. k.)

„Gniazdo Tatrzańskie“



Willa St. Pitonia z Kościeliska. Pokoje wygodne z umeblowaniem.

Gmina Kościelisko i krótki rys jej prac i poczynañ



Stoją od lewej: sekretarz gminy Stan. Szczepaniak, zastępcza wójta Fr. Rogalski, ławnik St. Pitoń i Wojciech Stopka „Borowy“ (który ofiarował na Dom Podhalański 10 tys. złotych). Siedzi wójt gminy, A. Fatla.

Kościelisko jest położone u samego podnóża Tatr i jest najbardziej na południe wysuniętą wsią powiatu nowotarskiego. Rzucone wśród obszernych lasów, patrzy „se“ na Tatry, grzejąc się do słońca i cieszy się, że z każdym rokiem przybywa tu więcej chałup i ludzi. — Kościelisko jest dziś dużą wsią i znacznym letniskiem. W styczniu b. r. przyjechało na ferie świąteczne do Kościeliska 1500 samej młodzieży harcerskiej, pragnącej wykorzystać przepiękne tereny narciar-

skie, nie licząc takiej a nawet większej ilości starszych, stałych bywalców i miłośników Kościeliska. Każdego roku oprócz domków góralskich przybywa kilka pięknych willi, które stawiają tak zamożniejsi górale, jak też przybysze znęceni urokiem i pięknem miejscowości.

Kościelisko jest wsią parafialną i kościółek chociaż drewniany, ale obszerny i pobudowany w stylu podhalańskim, harmonizuje z otoczeniem i przyczynia się do upiększenia krajo-

brazu. Na miejscu w gminie jest także poczta, telefon i telegraf. Do stacji kolejowej w odległym o parę km. Zakopanem można się dostać piechotą, autobusem czy dorożką. Dwie szkolki jednoklasowe zapobiegliwy Zarząd gminny, zamierza skomasować i postawić jedną szkołę siedmioklasową, o wyższym typie nauczania. Sprawa stoi na dosyć dobrej drodze, gdyż jest zapewniona pomoc władz, które do tego zamierzenia gminy są ustosunkowane przychylnie. Sprawa szkolnictwa, jedna z bolączek gminy, była by w ten sposób rozwiązana.

Drugą bolączką gminy, bodaj największą jest zły stan dróg — które są przecież głównym warunkiem rozwoju każdego letniska. Jeszcze przed kilku czy kilkunastu laty Kościelisko zupełnie dróg nie miało, gdyż nie mogło się liczyć za drogi śladów kół biegnących wśród lasów i pól czy też wąwoziastych wyżłobień, przy każdym deszczu zamieniających się w małe jeziora błotne. Rzecz ta jednak ulega z każdym rokiem znacznej poprawie, mimo, że Kościelisko pobudowane na ogromnej przestrzeni, poprzecinane głębokimi potokami, ma znaczną ilość dróg gminnych i bardzo trudny teren, budowy. Zwłaszcza obecny Zarząd i Rada gminna, sprawę dróg postawili na czele wszystkich zagadnień gminnych i robota ich dała już dodatnie rezultaty. W ciągu dwu lat wybudowano około 2 km. nowej bitej drogi a naprawiono gruntownie znacznie więcej. Trzeba przyznać z uznaniem, że gmina korzystała tutaj z wydatnej pomocy Wydziału powiatowego, którego przewodniczący p. starosta M. Głut okiem gospodarza wglądął w sprawy gospodarczo -

społeczne Kościeliska. P. starosta Głut jest starostą, któremu nie wystarcza odbieranie meldunków od podwładnych mu organów samorządowych, ale osobiście ogląda i interesuje się każdą komórką życia Podhala i nieskapą ręką śpieszy z pomocą każdemu poczynaniu. Także niepośledniego opiekuna posiada nasza gmina w osobie p. generała dywizji, ministra spraw wojskowych i prezesa Związku Ziem Górskich T. Kasprzyckiego, który tu w Kościelisku posiada piękną parcelę i jest przez to naszym sąsiadem. Jego to staraniem buduje się obecnie przepiękna droga widokowa na szczyt Gubałówki, która będzie ukończoną na sezon bieżący i nazwaną jego imieniem. On także udzielił znaczniejszej subwencji Gminie na kupno i urządzenie boiska sportowego, które będzie jej chlubą, jako pierwsze na terenie gmin wiejskich, a będzie ośrodkiem wychowania fizycznego i sportowego naszej młodzieży. Także nowozbudowana skocznia jemu zawdzięcza swe istnienie. — On wreszcie z własnej kieszeni dał 100 zł. na budowę domu ludowego budowanego przez miejscowe Ognisko, dając dowód, że zamierzenia chłopskie i ich idee nie są mu obce. — Nic też dziwnego, że Zarząd i Rada gminna jednogłośnie nadały p. Ministrowi honorowe obywatelstwo Kościeliska i podczas jego pobytu tutaj wręczyła mu artystycznie wykonany dyplom. — Jednak oprócz udzielonych subwencji i pomocy przez władze nadzorcze, musi się bezstronnie przyznać, że tak zrozumienie ludności wsi, jak też wysiłki Zarządu i Rady gminnej dały piękne wyniki i pokazały wszystkim, że Kościelisko

nie śpi podczas wyścigu w pracy dla lepszego Jutra.

Kościelisko jest gminą jednostkową, zostając taką przy przeprowadzonej reformie samorządowej o gminach zbiorowych. Ze tak się stało, wbrew zakusom i wpływowi różnych osobistości, zawdzięcza Kościelisko łasce Najwyższego Gazdy całej Polski, P. Prezydenta Rzplitej I. Mościckiego, który bawiąc na wywczasach kilkakrotnie w Kościelisku, poznał dobrze jego sprawy i polubił jego dzielny lud. Dużą zasługę w tym względzie ma także były wójt A. Stopka, który rzetelnie chodził koło interesów gminy i zasłużył się jej dobrze. Obecny Zarząd gminy składa się z czterech członków Zarządu a to: wójta A. Faltli, zastępcy Fr. Rogalskiego i dwu ławników Pitonia St. i Stopki W. „Borowego“. Są to ludzie rzutcy, młodzi, których chyba żadna robota nie przestraszy.

Rada gminna składa się z dwunastu osób. Większość Rady stanowią górale, a tylko dwóch z inteligencji, a to p. majorowa Bujwidowa i urzędnik Sanat. wojskowego Rogalski Fr., który jednocześnie jest zastępcą wójta. W pracach Zarządu i Rady gminnej dzielnie sekunduje sekretarz gminny rodak tutejszy p. Szczepaniak St. zięć Bartusia Obrochty. — Pracami drogowymi i sportowymi zajmuje się ławnik gminny i członek Gł. Zarządu Zw. Podhalan p. Pitoń Stanisław, wykazując dużą inicjatywę, rzutkość i dar organizacyjny. Oprócz wymienionych powyżej rzeczy, piętrzą się przed Zarządem i Radą gminną zagadnienia, które przerażają ich możliwości finansowe, a są koniecznymi dla prawidłowego rozwoju i rozbudowy wsi.

Na terenie gminy znajduje się duży zakład dla wojskowych piersiowo-chorych, tak oficerów jak podoficerów zawodowych, noszący nazwę Sanatorium Wojskowe, im. Marsz. J. Piłsudskiego. Do niedawna komenda sanatorium żyła tylko swoim życiem wewnętrznym, odosobniając się od spraw społecznych i gminnych. Obecnie jednak zmieniło się to zasadniczo. Nowy komendant Sanat. Wojsk p. pplk. dr. Rymaszewski interesuje się życiem i rozwojem gminy jak każdy jej obywatel, inicjuje pewne rzeczy, interweniuje w bolączkach gminnych u władz i t. d., a także wciągając podwładny sobie personel w wir pracy społeczno-gminnej. Jego zastępca p. mjr. dr. Bujwid M. zdobył sobie uznanie szerokich rzesz góralskich jako naprawdę tęgi działacz społeczny. Z gronem kilku osób dobrej woli, zakłada przychodnię lekarską i korzystając tylko z nikłej pomocy samorządu wojewódzkiego i gminnego utrzymuje ją dotychczas nieprzerwanie. Za groszową opłatą każdy potrzebujący otrzymuje poradę i opiekę lekarską, co zwłaszcza dla ludzi uboższych jest niesłychanym dobrodziejstwem. Także pracuje niezamordowanie w kilku innych związkach, np. jest prezesem Rady nadzorczej w spółdzielni mleczarskiej w Kościelisku i wszędzie jego energiczna praca daje jaknajlepsze wyniki. Na terenie Sanat. pracuje także towarzystwo „Rodzina Wojskowa“ prowadząc raczej działalność charytatywną, dożywiając w szkołkach najuboższe dzieci. Czynne są tam bardzo pp. plk. Rymaszewska, mjr. Bujwidowa i kpt. Czernowa. Działalność innych związków i stowarzyszeń omówimy po krótko w innym artykule.

Taniec zbójnicki

Hej baca nas, baca nas,
dobryk chłopców na zbój mos,
jescebyś ik lepsik miol,
kiebyś stary baco kciol...

Hej nie na zielonej polanie — ka wiatry jedle gnom,
nie przy ognisku pod bukem — ka dziwozony śpiom.
Ba na Nędzówce u Staska — zesła sie młodo brać,
Chotarsci przišli z gęslami i wzięni pięknie grać.

Dalej chłopci do sałasa,
ftoro ładno — to je nasa.
ej pobijemé bace
zrubiemé juhasa.
Ej zrubiemé juhasa.

I posły nuty prec, zbélkneny wroz ciupazki,
zadygotała ziém — ozłóg sie gwizd juhaski.
Héj dalej chłopci!... bo zicie potel trwo
pokiela momé huć. — muzyka niek nom gro.

Hej tańcujcie zbójnicy,
frejerka niek nie krzici,
na polanie, na sianie
zakónci sie kochanie.

Jeden za drugim w kólko... Jaz piersi sie zadysom,
na ocy siednie mgła... i trzeski pudom z dyli.
Hotarski groj! — wokoło cie usłysom,
ze piórek orlik sto... przed nikim sie nie schyli.

Hej za Tatry, za Tatry,
jest tam ślaccic bohaty,
nociżéj sie ósmielić,
bedzie sie cem podzielić.

Sto hromów kaś? — Harnasiu nas,
cekome cie w tej kwili,
Hotarski groj!... niek słysi świat
Bedziemé... jak mé byli.

Ognisko Zw. Podhalań w Kościelisku

Zacéno sie małom waterkom, kiesi w roku... ci jo wiem, bedzie kańsi dwanoście roków temu. Maluńkie to i słabe było. Klękli mę, ze Staskem Bańscorzem koło niego, jo z jednej ón z drugiej strony i duchali węc coby nie zagasło. I tli sie ta dotąd nieostatnio. Fto lepiej duchół — ón ci też jo, to jeden Bóg raci wiedzieć, ale ze mę scérze duchali, to każdy powie. — Kcieli mę coby to hukło na całe Podhole, coby widno daleko było i séroko sła wiada. Ale coż... nie dało sie — kielo mę kcieli. Z jednej strony siąpawicom zacinało, drobno siekawica napoły z lodem siekla, z drugiej wiater holny niós i suł w oci piorgem. Ale mę przecie otulili toto cuchami i obstoło. Kwoli sie wójt z Bańkówek Orawiec ze u niego wielko watra bije w góre, festyny, wystawy, fane mo swojom, sztuczne rzeci zeleźnicom sprowadzo, dochody na tysiące papierków rachuje, ludzi kupa starzyk i młodyk, ale jo ta jedno temu nie wierzem, a choćby i prawda była wiela nie dbom. Nom ta oto nie sło co na Bańkówkach robiom ludzie. Niekze ta... majom swój rozum. Nom o to nie idzie. — Niek se „Podhole“ (sklep w mieście) kupcy, bo go na to zakładali, niek bedzie w karczmie wódka, w mlécarni mléko, pon Cumbermot, niek godo o byckak ci baranak, ksiądz wikary o djablak, bo som tego uconi, a Ogniska niekze patrzom też swojego. — Tam musi być inkse. Musi być swoja „rzec“ i swój „duk“. A fto zabocył o swoik rzecak, ci też

duk góralski w piersiach, na lód mu sie zamiénił a „ceperszczina“ jak krawatem owinéna mu sije; to lo niego Ognisko jest tom watrom, ze sie prziniéj lód ostopi, ciperszczina praśniono w ogień ino dymem bulknie, a swoje rzeci przibocom sie jak w skole. U-slysi starom nutę. Pokoze sie mu ta péric, wykuto przez ojców na Lup-tów. Po słońko. — Odcyfruje stare pergaminy nojdzone na dnie ciso-wyk skrzyń. O ślebodzie. Ale co godać... fto mo „studerskom“ duse nigdy nie zrozumie, jakom pyrciom dobrzy chłopci idom.

I mę tak kcieli w Polanak, coby robote zacząć od „nuka“. — Swojom robote... Coby nie zaginéna wiada za co Kostka z Łętowskim umierali na krakowskim polu, o co sie sołtysi z grafem Kómorowskim wadzili. — Coby nie minéna jedna godka, jedna śpiewka, jedna nuta, jedna z tyk rzeci, co końsi głęboko wnuku siedzom, ale były zachowane na przisły cas. — Kcielimé bronić swoik orlik gniozd. Cy wiécie, ze zrucone orle gniozdo z wysokiéj granie w przepaść jest ostatnim. Drugi ros na téj saméj turni orłów nie bedzie. Wiera nigda... robi-limé...

I robota sła, godali mę, duchali, wiater zacinoł, ale waterka nie zgasła. I moze juz nie zgaśnie. Komusi byłoby luto.

Zacéni mę budować swojom chalupe i jus ta wiera z tego cosi bedzie. Swoja „rzec“. — Jednak ludzie choć jako zacéni godać. Ze to ino bedzie

tako zwykło chałupa, kany sie bedom štuki grać, festyny robić i za wstępy dudki brać. Wiécie moi kochani. Fto študer zawse myśli po študersku. Nic se z tego nie robimé. Nie pudziem na handel pysków. Robote trza robić od „nuka“. Bedzie z tej nasej chałupy jesce łacówka, kasi bedom ludzie lécić i grzoć serca, co sie im w lód zmiénily. Tu zapremé ziwé podhalańskie słowo w klotce ze złoty turnic. Z daleka przijadom holni ludzie, dowiedzieć sie jak drzewiej było i jako kiesi bedzie. To bedzie skoła! — Tu sie bedom ucić młodzi „rzo-zu“, coby mogli rozmaitym študerom pedzieć, jak Janosik Nędza Litmanowski pedzioł królowi Kaźmierzowi: — Zatnijcie królu tego w pysk, co się wom kłaniać kozol. My kcemy

służyć Polsce po gazdowsku. Tak wej moi kochani Cytelnicy „Ziemi Podhalańskiej“ poli sie haw waterka nasa jak ferecinowe kwiecie w świętojańskom noc i ogrzeje kogosi jak kaganek ogrzewa cornom izbe. Kaganek mały i światła od niego nieduzo, ale przecie i od jednéj iskierki lasy horeją. My haw nie ino do parady, ale i do roboty. — Ostajcie... a słysem jak ftośi śpiewo spod regli:

Poza bucki, poza chraść — podź-
mémé nase scęście brać,
mome siłe, mome chuć — bedzie-
mémé go warować.
Wyrubiemé srybło z gór — na-
krzesemy ognia z chmur,
ziwe orły pochytomé — natardze-
my ziwyk piór.
(s. k.)

Polaniarze tańczą



„I pošly nuty prec, zberkneny wroz ciupazki,
zadygotala ziem, ozlóg sie gwizd juhaski...“

O starym wójcie Jędrzku Pitoniu

W Kościelisku bywali tędzy ludzie. Rąbanicami przebijali się przez życie. Sły o nik godki, o ik sile, o upartej góralskiej ambicji. O jednym z nich pragnę napisać. Nie byle kto on... gazda morgowy, mimo siedemdziesięciu paru lat, prosty jak smurek holny, głowę prosto noszący i stępujący lekko jak by miał dwadzieścia lat. Były wójt gminy Kościelisko, dużą robotę robił, dziś jeszcze radny i znaczenie mający. I chociaż my młodzi, dziś co raz rzadziej możemy się z nim zrozumieć i on nawzajem się do nas nieufnie odnoszący, cieszy się ogólnym poważaniem. Ceny w nim pracę jego stalowych rąk i głowy. Jest widowym przedstawicielem siły naszych rodów. Stoi jak samotny buk wśród „gowiedzi“ gonnego, smrekowego lasu. Jędrzek Pitoń „stary wójt.“ — Przymiotnik „stary“ jest symbolem uważania tak, jak np. stary las, stare pole, co znaczy grube i uprawne. — Jędrzek Pitoń wysył z biedy. Dziesięcioro ik dzieci było u ojców drobnyk jak kiebyś na skrzynce narznął. Żyło to więcej wiatrem, jak kluskami, a często i płótna na gacie brakowało. Ale trwali i rośli. — Jak tylko Jędrzek podrósł, poszedł z chałupy, w ślad za starszymi. Nie było w niej co robić. Ale Jędrzek sie nie stracił. On wiedział, że sie trza dorobić. Trza zarobionego dudka zwysyc, tu w Polanek parę morgów kupić i trwać między swoimi. Ambit miał gazdowski. I dorobił się, ale jak? Nie było od Tatr po Babiągórę w zodnym lesie takiej jedle, której by jego ręce nie zwaliły i nie poskładały w sięgi. Nie

było w zodnym peściańskim browarze tak dużego worka z jarcem, co by go Jędrzek nie chycił w łapy i nie wyniósł po „stodze“ na piętro. W amerykańskich „majnach“ zadziwił anglików swoją siłą i pracowitością. I każdej jesieni przybywało za pazuchą Jędrkową parę stówek, za które kupował kaski pola czy lasu, części sprzedawane przez jego braci i siostry. Nareszcie owaładnął ojcowizną. Stał wśród pierwszych gazdów jako równy. Dużo widział i w głowie miał jasno.

Został wybrany wójtem. A stało się to w dobry czas. W Kościelisku osiedli pod ten czas Doktorowie Dłuscy, ludzie wielcy i dobrzy, jedni z tych, którzy Polskę mieli zbudować, którzy dumali, żeby chłop stał się światłym obywatelem. W Zakopanem pracował ks. Kaszelewski, wielki budowniczy kościołów i domów ludowych. Ludzie ci zwrócili uwagę i oczy na ogromnego chłopca, honorowego wójta z Kościeliska. I nie zawiedli się. Światłych rad słuchał, a jeżeli która wpadła mu do głowy, wykonywał z rozmachem. Nie było dróg — robił drogi — mierząc je po pastwiskach i wśród lasów. Grożono mu, zgrzytano na zębach, zastępowano z rąbanicami. Nie dbał o nic — był za mocny.

Przybywało dzieci — pobudował nową szkołę. Rzucił się do budowy kościoła parafialnego i plebanii. Nie wierzone, by biedna wioska, nie mająca nawet tysiąca mieszkańców dała temu radę. Ale wójt Pitoń miał

mocne, przyuczone do roboty ręce i takąż głowę. Zrobił. — Był tylko jednak sześć lat wójtem. Przy tym rozmachu prac, byliby nie wytrzymali ludzie. Za ostre wziął tempo. Również nie lubiły go władze nadzorcze. Nie prosił, nie glamkał, ale stawał się ostro i o subwencje do ócz skakał. Taki długo na urzędzie nie wytrzyma. — I ostał się Jędrak Pitoń z nazwą stary wójt niby herbem — z ogromną, odwaloną przez siebie robo-

tą. I dziś chociaż go już nie zawsze rozumiemy jako ludzies innego pokolenia, słuchamy go z uwagą, gdy mówi do nas: — Bylek wójtem, nie takim jak dzisiejsi wójcio. Puścilek wóm słonko do Kościeliska. Drógi jo piersi zacom robić, skołe... kościół. Poborce z Urzędu Skarbowego wygnolek, bo był cigon. I dziś umiołbyk wójtować. Joby se doł rode z urzędami. — Wierzymy.

(s. k.)

Życie spółdzielcze i społeczne w Kościelisku

Traktowani po macoszemu przez instytucje kredytowe zakopiańskie umyślili Kościeliszczanie w r. 1924 zorganizować własną spółdzielnię, któraby „zaopatrywała“ w pożyczki i spełniała tutaj tak swe zadanie, jak pełnił to przez jakiś czas Bank Podhalański Spółdzielczy w Zakopanem. Boć przecie zapamiętaliśmy to ostatnie nie takim miastem, jak dzisiaj, a Kościelisko, mające lepsze warunki, wzorując się na Zakopanem, potrzebuje gotówki nie tylko na cele rolnicze, ale przede wszystkim na rozbudowę.

Chociaż nowa organizacja napotkała w początkach na trudności, grono ludzi dobrej woli z ówczesnym proboszczem ks. Janem Pietraszkim na czele, pokonała wszystkie, Kasa Stefczyka ruszyła z miejsca i zaczęła swoją pracę oszczędnościowo-pożyczkową, z początku małymi funduszami, zwiększając je stopniowo.

Od początku istnienia Kasy zauważono, że działalność tejże skierować się musi przede wszystkim na dział pożyczkowy, gdyż oszczędności, składane tutaj były krótkoterminowe, nieraz nawet zabójcze (zwłaszcza większe) dla spółdzielni. Okazało się, że kredytu na dogodnych warunkach potrzebują wszyscy, więc władze zmuszone były zaciągnąć w swojej centrali szereg pożyczek, a te w okresie kryzysu gospodarczego, stały się dość trudne do uregulowania. Ustawa jednak o konwersji długów rolniczych na Bank Akceptacyjny pomogła pożyczkobiorcom, lecz kapitał, częściowo zamroziła.

Mimo rozmaitych trudności w doborze ludzi do władz spółdzielni, zawsze Kasa wykazywała dotąd czysty zysk bilansowy, który lokowany w Kasie, jako fundusz zasobowy, wykazuje kwotę około 4000 zł. Obecnie nie można sobie wyobrazić Koście-

liska bez Kasy Stfeczyka, tyle dobrzego zrobiła ta Spółdzielnia. Jej zasługą jest, że poprzedni Zarząd gminy zbudował, z kredytów udzielonych, dom gminny, że mieszkańcy tutejsi, nie kredytowali i nie ponosili konsekwencji kredytowania u żydów.

Drugą ważną placówką jest Mleczarnia Spółdzielcza, założona w kwietniu ubiegłego roku przez ks. Czerneckiego, a finansowana początkowo przez ks. kanclerza Mauersbergera, popierana intensywnie przez p. Ministra Generała Kacprzyckiego. Ludzie, ci okazali tyle zapału i dobrej woli, że zmienili plan rozmieszczenia mleczarni na Podhalu i uzyskali przyjęcie i zgodę Związku Stowarzyszeń Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Mleczarnia tutejsza przerabiająca mleko filij Dzianisza, Witowa, Chochołowa, Cichego i Koniówki, oraz miejscowe, wypłaca dostawcom około 6000 zł. miesięcznie. Sanatorium Wojskowe, jako najgłówniejszy odbiorca, ma w Radzie Nadzorczej swoich przedstawicieli w osobach p. majora dr. Bujwida i p. Rogalskiego, reszta zaś, to górale miejscowi i przedstawiciele filij; główny organizator ks. Czernecki jest dotąd członkiem Rady Nadzorczej, komendant Sanatorium Wojsk. p. dr. Rymaszewski, oraz kwatermistrz p. kpt. Czerny, po zorganizowaniu i uruchomieniu spółdzielni usunęli się, oddając kierownictwo góralom.

Wymieniona wyżej kwota wypłaty miesięcznej za dostarczone mleko jest

najlepszym świadectwem celowości, oraz dowodem, że Mleczarnia Spółdzielcza w Kościelisku idzie i pójdzie.

Trzecią spółdzielnią, operującą przeważnie na terenie Sanatorium jest Spółdzielnia Wojskowa, kierowana handlowo przez p. Rogalskiego. Daje ona świadectwo, że sklep dobrze fachowo prowadzony może przynieść znaczny dochód i zachęca do otworzenia podobnej placówki rolniczej.

Tyle o spółdzielniach, a teraz wspomnieć muszę o życiu społecznym wsi tutejszej.

Istniejące na terenie gminy organizacje nie mogły dotąd wykazać większych rezultatów pracy z powodu braku sali. Najstarsze Ognisko Związku Podhalan wiedząc o tym, postanowiło zbudować dom ludowy i część tego doprowadziło już pod dach.

Jak każda praca ideowa, tak i budowa pokonała niechęć i przeszkody i stwierdzam z przyjemnością, że do dotychczasowej budowy przyczynili się ludzie tacy, jak p. Marszałek Śmigły-Rydz, p. Minister Gen. Kasprzycki, p. senator Kleszczyński, p. Dłuska, p. starosta pow. Głut, Ognisko Warszawskie Zw. Podhalan, a o miejscowych nie wspominać, gdyż my robimy dla siebie.

O innych organizacjach, a jest ich tu około 10-ciu narazie nie będę pisał, aby nie być jednostronnym. Jako miejscowy góral stwierdzam, że nie ma takiej rzeczy na świecie, której by góralę wspólnymi siłami nie wykonali.

Stanisław Szczepaniak.

O smoku co go Sabała zabił

P. Staroście Glutowej za piękny taniec góralski opowiadanie to poświęcam.

Skąd sie wzion, to sie wzion, ale zył pod reglami, w dziurze nad Kackom, taki mały gadzik. Miał trzy kufy: jedna była corno-zółta, drugo corno z białymi łatami, a trzecio cyrwyiniutko z gwiazdom na cole. W kazdyj miał zęby trzoma rządkami, ostre, jak piły trocne, kie na nik zazgrzypioł, iskry sie suły, a kie ogónem prasnon, o zrym, góry sie trzęsły. Telo wej wereda zmyślno była, ze ludzkim językiem godoł. Zakiel był mały, słaby siedziół w dziurze, cicho, przed ciekem uciekoł. Zbiyroł po lesie, borówki, grzyby, w jesieni bruśnice, w zimie bobki jałowcowe i jod. Jak mu to fto ruciyl moskolicko owsianego, abo przynióś bryje w garku, strasnie wdzięcnie zar. Jak zaś nie było nic lepszego pos sie jak niedźwiedz i było. E, ale kie podrósł, — zastempowoł ludziom pod reglami i kozoł se nosić do dziury nad Kacke, syr, słodkie i kwaśne mlyko, miód, śpyrke, a kie juz na duzego smoka urósł, musieli mu ludzie znosić kury, owce, barany, jałowki i młode krowy, bo pedziół, ze na twardym miysie zębów łomoł nie bedzie. Jesce wej wereda telo pazdrawo była, ze odkozoł Polaniorzom, jeze jak syćkie bydło w Polanak zezre, to sie ludzi chyci, a zacnie od młodych dzivywek, bo ony som jest nosmacnijse, haj.

Ludzie nosili i kormili gada, bo sie go boli. Pore razy śmielsi chłopci z Polon zruwali sie na niego, bo ik złość

brała, ale, abo sie nie zdali do chuci, abo nie przysło ik dość, i nie dali rady, a smok, zar, rósł, biył ogónem, i coroz dufniejszy był.

Kie juz ludzi hetki na bujde przyprowadziył, zešli sie do kupy i zacyni naprowde namysłować, jakoby tą potworę zabić i kogoby tu na harnasia obrać. Radziyli, radziyli, jaz wybrali Sabałę, bo sie na to jako śmiały chłop nadawoł. Poseł on ku zbójcekiej kaplicce do Doliny pomodlić sie do Boskiej Opatrzności coby mu tyz poradziyło, co mo robić, bo mu ludzi zol było. Poniezus Sabałę rod widziół, bo był śniego piykny chłop, tozto mu wartko dokwolił: „broń Polon, bo smok jesce podrośnie, a w tej niwto mu rady niedo.“

Poseł Sabała do dziedziny, ozesoł karby po gromadzie, zwołoł ludzi na rado i zbocył se o jakimisi świętym, co do syćkiej dzwyrzyny i gadziny wolor mo a nazywo sie Święty Janton i pado ludziom tak:

— Ludzie! Pomodlijcie sie piyknie do Poniezusa, wzdychnijcie do Matki Boskiej Ludźmierskiej, zbiezcie sie do kupy jutro rano przy dziurze nad Kackom, ze zbrojom, jakom ta ftory mo, a jo vos ze świętym Jantonim od syckiego złego i od smoka piekielnego wybawiem.“

W drugi dziyń, ledwie sie namieniało na świtanie, juz chłopci śli takimi procesjami pod regle. Jeden niós flinte, jeden piscolec, iny ciupage, cepy i co fto ino móg z chałupy pozbyć, hej, a Sabała miał ino ciupage z obrąckami i dwa piscolce za opasek włożone.

Przyšli ku dziurze, słysom mruk, jok kielozby w Luptowie grzmiało. Smok zły był, bo dwa dni nie zar. Sabała ozłożył chłopów koło dziury jak sie patrzy i pado im: „Chopcy ino sie nie boć! Nie puście mi ino smoka nazod do dziury, a jo go wyzdajem. Bijcie śmiało, choćby nos tu miał syćkich wyzryć, bo juz dość tej naszy biydy, dość strachu!”

Chłopi zrozumieli, a Sabała posel blizyj i durknon obuche w skała. Smok wysel; bo myślał ze Sabała mu jedzenie przyniós, ale kie dożroł, ze nic nimo, ozdar kufe i kciól go chycić. E, ale Sabała nie głupi. Kie skocy! Zadzirygnon ciupage, za ząb, pringnon w góre i juz je na głowie. Miły mocny Boze! Kie okrocy, kie zacme bić z góry po głowie, po ocak, po kufie, cysto piyknie smok zwarto głowioł. Kie hipli chłopci z boków, kie wzieni kwasić, ka ftory móg, wzion sie smok w nogi rycyncy w góre drogom ku Kościeliskom, a Sabała okrokem na głowie i bije.

Przylecieli ku potoku z Małej Łąki, god sie zabroł prosto w Kiery, ale Sabała wycion obuche z prawyj strony, smok skręcił w Małym Łące. Przylecieli bijący het na polane. He! Pockoj ty — myśli se Sabała, — jo cie muse na Kondrackom przelęć wygnać, piyrwuj sie zamordujes. Kie huknie znowu z prawyj strony, wy-

jechali w ocymieniu w góre. Sabała znowu zacion od prawice, i pognol gada prosto w Gewont. To wom powiym, aj wom powiym, telo juz were-da, ślepo była, co zawadzil kufom w Gewont, jaz sie scyrbina zrobiła, haj.

Do Strązysk ino tak sfurkli. Smok sie, zabroł ku swojyj dziurze, ale Sabała zacion znowu w oko, bo se myślał, ze jak jesce roz taksamo oblecom, smok zdechnie. Ale na Gąsienicowym Potoku god juz telo był ośle piony, co rusyl Żelaznom drogom, na Kiery i ledwo go Sabała obuchem skręcił w Dolinie Kościeliskom.

Juz go małozywego dognoł Sabała do Krakowa, tam smok bechnon w jamie, co sie do dziska nazywo Smocom Jamom.

Bo my, prosem Ich Miyłości, mo-my tyz w Kościelisku Kraków, ale nie taki, jako tam kajsi, we świecie, bo piyknijjy, jest tam i Smoco Jama, a fto nie wierzy, niek przyjedzie, to mu jom pokazemy.

A Sabała, kie juz dokonoł, co namyślał, otar ciupage z krwi o brzyzek, przezegnoł sie krzyzyckem świętym i poseł du doma.

Kie umar, to go w Krakowie pochowali i tak bedzie wse pilnowal, coby smok z jamy nie wysel i nie wylezie.

Stanisław Szczepaniak.



KAZDY, KOGO INTERESUJE PODHALAŃSKI REGIONALIZM,
ZNAJDZIE W „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ” SPORO CIEKAWEGO MA-
TERIAŁU.



Kronika z Kościeliska

Ku czci Tetmajera. Ognisko Zw. Podh. w Kościelisku urządziło w Trzech Króli t. j. 6 stycznia b. r. udaną akademię ku czci K. Tetmajera. Akademia składała się ze słowa wstępnego, które wygłosił Pitoń Stan., „Hej idem w las” odśpiewał Jasiek Symaniok, „List Hanusi” z uczuciem deklamowała Br. Kubińcówna, referat p. t.: „Ilustracje muzyczne i taneczne do legendy Tatr” — wygłosił Szczepaniak Stan., a odtńczyli nasi chłopcy pod przewodnictwem Julka Krzeptowskiego. Potem śpiewały Hotarskie, recytowano nowele K. Tetmajera i t. d. Akademia odbyła się w sali teatralnej Sanat. Wojsk. oraz w szkole im. Wł. Jagiełły przy kościele i cieszyła się powodzeniem. Zarząd Ogniska postanowił podobne akademie urządzać każdego miesiąca, biorąc za tematy rzeczy i ludzi Podhala. Będzie to może zaczątkiem przyszłego „Ludowego uniwersytetu podhalańskiego”.

Sport. Na terenie gminy w sprawach sportu, bardzo czynnym i ruchliwym jest „Koło Zw. Rezerwistów” którego prezesem jest Pitoń Stanisław, a sekretarzem Czerniawski Jan. W lecie ub. r. związek urządził wielkie zawody lekkoatletyczne, na których nasze chłopaki z chłopakami z Bukowiny, z Poronina, Chochołowa szli o lepsze w biegach, rzucie kulą, skokach wzdłuż i t. d. — Obecnie w zimie urządziła wielokrotnie zawody narciarskie oraz skoki na nowozbudowanej skoczni tak dla starszych, jak też krzewiąc gorliwie ten piękny sport między młodzieżą szkolną. W m. lutym Z. Rew. z Kościeliska

wysłała ekipę patrolową na zawody narciarskie do Worochty, gdzie Kościeliszczanie będą bronić zdobytej w r. ub. nagrody przechodniej, ufundowanej przez gen. Kasprzyckiego. Nie wątpimy, że obronią i zeszłoroczną nagrodę i honor Kościeliska.

Sezon zimowy. Tegoroczna zima w Kościelisku jest przepiękna. Niewiadomo czego więcej — śniegu czy słońca. Na ziemi niepokolana biel, a z nieba sypią się diamenty promieni. Zjazd przybyłych był bardzo liczny, zwłaszcza zjechały ogromne rzesze, prawdziwe zatrzęsienie, młodzieży szkolnej i harcerskiej. Każdy brzyzek był oblepiony narciarzami. Naprawdę, że Kościelisko jest bardzo młodym letniskiem; lubi je młodzież.

Nasz milioner Stopka i jego szlachetny czyn. W ostatnich niemal chwilach dowiadujemy się ogromnie miłej nowiny. Długoletni czynny członek tu-tejszego Ogniska, p. Wojciech Stopka „Borowy” członek Zarządu gminnego wygrał na loterii państwowej kwotę 200 tys. zł., jako właściciel ćwiartki losu, na który padła wygrana jednego miliona. Serdecznie winszując wygranej kole-dze, dowiadujemy się, że ten ofiaruje 10.000 tys. zł. na budowę domu ludowego w Kościelisku. Wara cepy. Teraz dopiero coś pokoże Kościelisko.

Nowa sikawka. Towarzystwo Och. Straży Pożarnej zakupiło nową piękną sikawkę. Dzięki ruchliwości dh. Karpieła Stanisława i Szczepaniaka Józefa, towarzystwo to zaczyna świecić innym przykładem.

DO DZISIEJSZEGO NUMERU „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ” DOŁĄCZAMY BLANKIETY CZEKOWE, BY CZYTELNIKOM UŁATWIC WPLATĘ PRENUMERATY.

PRZYPOMINAMY RÓWNOCZEŚNIE, ŻE NALEŻY ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA R. 1937. DOTYCZY TO PRZEDE WSZYSTKIM TYCH, KTÓRZY OPŁACILI PRENUMERATĘ DO KONCA

1936 R.

Antoni Bernolak

W roku bieżącym Słowacja obchodzi 150-lecie wydania „Dysertacji“ Antoniego Bernolaka. W czym leży znaczenie tej „Dysertacji“ dla dziejów literatury słowackiej, które powoduje obchody w rocznicę 150-lecia jej wydania?

Żeby to zrozumieć trzeba cofnąć się do XVII i XVIII wieku. Na Słowacji językiem literackim był wówczas głównie język czeski. Wydawano też szereg utworów w języku miejscowym, t. j. słowackim; były to utwory religijne, pisane zwykle w gwarze miejscowej różnych okolic, w gwarze ludowej, aby były zrozumiałe dla ludu. Język ten jednak uważany był za gwarę ludową, której językiem literackim odpowiadającym jej miał być język czeski. Poza tym język tych dzieł religijnych nie był zupełnie ustalony i ujednolicony.

Zadania skodyfikowania t. j. ustalenia zasad gramatycznych tego języka podjął się dopiero Antoni Bernolak. Urodził się on w r. 1813 na słowackiej Orawie, w góralskiej wsi Słanica koło Naniestowa. W r. 1787, a więc 150-lat temu wydał on w Trnawie swoją „Dysertację“, w r. 1790 wydał pierwszą gramatykę słowacką, a w latach 1825—1827 wydawał słownik czesko - łacińsko - niemiecko-węgierski. Trnawa była wówczas ośrodkiem ruchu katolickiego słowackiego i tam wydawano pierwsze druki ludowe słowackie. Za podstawę języka słowackiego przyjął więc Bernolak narzecze trnawskie, t. zw. zachodnio-słowackie. Sam Bernolak założył „Tovarisstvo Literneho Umenia“ (Towarzystwo Sztuki Lite-

rackiej) pierwsze towarzystwo literackie na Słowacji, które wydawało almanachy „Zora“ i różne książki dla ludu wiejskiego.

Bernolak dał więc początek t. zw. zachodnio-słowackiemu językowi literackiemu, w którym rozwijała się część piśmiennictwa słowackiego. W języku tym pisał przede wszystkim Jan Holly (1785 — 1849) autor poematu „Svatopluk“. Ale obok tego rozwijało się dalej i piśmiennictwo słowackie po czesku, gdyż narzecze trnawskie nie wszystkim odpowiadało. Trzeba było przyjąć za język literacki to narzecze, które było by najbardziej wypośrodkowane ze wszystkich innych, a więc narzecze środkowo-słowackie, którym mówi się np. na Liptowie. Dopiero więc po przyjęciu języka środkowo-słowackiego za język literacki, za czasów Sztura może być mowa o języku literackim ogólnosłowackim. Nie zmniejsza to zasług Bernolaka, który pierwszy wskazał na możliwości stworzenia języka literackiego słowackiego z jednej z gwar ludowych.

Nic więc dziwnego, że Słowacy czczą pamięć bernolakową, a w bieżącym roku jubileuszu jego „Dysertacji“ pragną wystawić mu pomnik w Trnawie. Odsłonięcie pomnika połączone będzie z wielkimi uroczystościami. Drugi obchód Bernolaka szykuje się w Naniestowie na Orawie, w sąsiedztwie jego rodzinnych stron; protektorem tych uroczystości jest sam biskup spiski ks. Vojtassak (Wojtasiak), rodak góralski z Klina Zakamiennego.

Ruch podhalański

Z OGNISKA ZW. PODHALAN W WARSZAWIE.

Zebranie Koła Pań. W dniu 17 lutego 1937 r. o godz. 18-ej w lokalu Komitetu Propagandy Czynu Polskiego przy ul. Ś-to Krzyskiej Nr. 9, I piętr. odbędzie się III Zebranie Koła Pań Ogniska Warszawskiego Związku Podhalan.

Wobec małej frekwencji na poprzednich zebraniach, Zarząd Ogniska prosi usilnie wszystkie Panie o przybycie na Zebranie zaznaczając przy tym, że uchwały tego zebrania będą ważne bez względu na ilość obecnych.

Oplata składek i przesyłanie „Ziemii Podhalańskiej”. Wszyscy P. P. Członkowie Warszawskiego Związku Podhalan, opłacający składki, otrzymują „Ziemie Podhalańską” bezpłatnie, gdyż prenumeratę uiszcza Zarząd.

W związku z tym Zarząd prosi tych wszystkich P. P. Członków Ogniska, którzy zalegają z opłatą składek o przekazywanie ich na konto Ogniska Warszawskiego Związku Podhalan w PKO Nr. 24755 za pomocą blankietów nadawczych, rozesłanych przy Komunikacie Nr. 1.

Zgłaszanie adresów. Zarząd Ogniska prosi P.P. Członków o zgłaszanie wszelkich zmian adresów, jak również nowych Członków-Podhalan, przybyłych do Warszawy.

Fotografuje z uroczystości żałobnych i odbytej akademii ku czci gen. Dobrodzickiego. Zarząd Ogniska podaje do wiadomości P.P. Członków, iż zdjęcia z uroczystości żałobnych oraz akademii ku czci ś. p. gen. Dobrodzickiego, są do nabycia w Sekretariacie Związku Podhalan, Ogniska Warszawskiego. Cena za 1 sztukę 1 zł. Zamówienia przyjmuje się do 28 lutego b. r.

Zebranie Zarządu. Podaje się do wiadomości, że w dniu 17.II 1937 o g. 19-ej odbędzie się zebranie Zarządu Ogniska w lokalu przy ul. Ś-to Krzyskiej Nr. 9, I piętro.

OPLATEK PODHALAŃSKI W WARSZAWIE

„Jak sie darzy, to sie darzy”. Tak powiedział jeden z wybitnych Podhalańców, który był na „Oplatku”, zorganizowanym w styczniu przez Ognisko Zw. Podhalan w Warszawie. Rzeczywiście była to udarzona impreza. Udarzona i pod każdym względem miła. Nastrój od początku do końca szczerzy, podhalański. Któż to sprawił? Wszyscy. I Zarząd Ogniska i ci wszyscy, co na oplatek przyszli. A przede wszystkim nasi kochani strzelcy, podhalańscy, co z Batalionu stołecznego ze swoim dowódcą mjr. Głowackim z muzyką do nas przyjechali. Zagrali pięknie i na gęślach i na kobzach, zagrali po góralsku tak prawdziwie, że nawet sam generał Galica nie wytrzymał i nogi „ozprościł”. Nie było rady.

Uroczystość rozpoczął przemówieniem serdecznym prezes Zarządu Głównego F. Gwiżdż, łamiąc się oplatkiem najpierw z gen. Galicą, a następnie z członkami zarządu Ogniska. Następnie p. Krużel z Wróblówki, w stroju góralskim jako podłóżnik się owsem i życzył „Na szczęście, na zdrowie”... Dalej życzenia góralskie składał p. A. Zachemski, tak m. in. mówiąc:

„A teraz niek ten rok przyniesie dużo szczęścia w robocie wam, panie prezesie, coby sie ludzie radowali z tego, że mogą brać przykład z Zarządu Głównego. Wyście w Gromadzie nasej piersy gazda, to trza ciupazką zbyrknąć: „Chłopcy! Naprzód jazda!” Zaś wy prezesie nasego Ogniska przyziorojcie roboty i zawdy i zbliska, cobyśmy mogli w potrzebie naharnasić w stolicy tak, jak Zwyrtała w niebie. A głowicke mocie, to wam przyznać trzeba, skoroście natrefili na majora Koeba. Teraz wiemy, że pudzie, bez caluکی rocek, bo to juz dziś odcuwo kapiton Potocek. Przeboccie, że sie moze troske spodufale, ale i do was pore słów, panie generale. Coby wam jesse długo rózycki kwitły na licak, bo nom i Polsce jesse potrzebny Galica. Po syćkik dziedzinak tako slyna leci, że

wojkiem do cudu podhalańskie dzieci. Siumnie nosą piórka, nik im nie do rady, bo przecie wychodzą z Jędrzkowej Brygady. Przyšli tu dziś ku nom, kazdy chłopiec chwacki; dyć wiemy z kim przyšli: z majorem Głowackim".

Po tych życzeniach muzykowie zagrali góralskiego i czterech strzelców zatańczyło zbójnickiego. Po zbójnickim przyszedł taniec przy wierchowej nucie, potem drobny krzesany i t. d. Pieknie sie nosili i dostali serdeczne brawa. Jeśli był dobry nastrój na „opłatku”, to w dużej mierze należy to zawdzięczać właśnie naszym kochanym strzelcom podhalańskim i za to ich dowódcy jeszcze raz szczerze dziękujemy.

Członkowie Ogniska przybyli dość licznie z rodzinami, a było także wielu sympatyków, którzy czuli się z nami dobrze. Po udanej akademii ku czci śp. gen. Dobrodzickiego, drugą udaną impreza Ogniska był „opłatek”. Warszawskiemu Ognisku darzy się w ostatnich czasach.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE DLA GŁÓWNEGO ZARZĄDU ZWIĄZ- KU PODHALAŃ W WARSZAWIE.

Na szczęści, na zdrowi,
na tyn Nowy Rok,
zebyście byli zdrowi, weseli,
jak w niebie Janieli,
cały rok!

Zebyście mieli
w kazdym kątku,
po dzieciątku,
a na piecu troje.

Jyno, zebyście mi nie pedzieli,
że to ktore moje! —

Winsujem Wom Wsystkim na
cały rok,
zeby Wos nie bolała głowa, ani
bok! —

Zeby sie Wom kopało, rodziło,
w pracy podhalańskiej dobrze powo-
dziło! —

Winsujem Wom bez główkę
kapusty,

zebyście mieli wesole mięsopusty. —
Na koniec winsujem,

zebyście mieli co potrzeba,
a po śmierci śli do nieba! —

Członkini Ogniska Podhalań
z Radziechów k. Żywca.

Z OGNISKA ZW. PODHALAŃ Z RADZIECHÓW k. ŻYWCA.

W dniu 6 stycznia b. r. tutejsze Ognisko Związku Podhalań urządziło wspólny „Opłatek”. Na Opłatek zaproszono również gości z Warszawy, zamieszkałych w Radziechowach na czas ferii zimowych.

Prezes Ogniska w swym powitalnym przemówieniu podkreślił stosunek, jaki panuje pomiędzy gośćmi a miejscową ludnością, serdecznie podziękował paniom z Warszawy za miłą niespodziankę, przygotowaną dla naszych dzieci, w postaci „Gwiazdki”, oraz zapewnił, że Ognisko starać się będzie wszelkimi siłami uprzyjemnić pobyt naszym gościom w sezonie letnim. Z kolei wiceprezes Ogniska podkreślił znaczenie tradycyjnego Opłatka w życiu społecznym wsi.

Panie z Warszawy wyraziły wielkie zadowolenie z pobytu w naszej miejscowości i oświadczyły gotowość współpracy z naszym Ogniskiem.

Nastrój panował bardzo miły. Od czasu do czasu śpiewano kolędy lub piosenki regionalne. — Dużo śmiechu wywołał monolog „gazdy” — ułożony samodzielnie na tę uroczystość.

Po życzeniach połączonych z łamaniem się opłatkiem i sutym poczęstunku rozpoczęła się „hulanka”, w czasie której przygrywano na harmonii, na tym tradycyjnym instrumencie, który, obok „dud” i basów występował w muzyce naszej wsi.

Miłą niespodzianką było dla nas zjawienie się na sali „Honorowego Gazdy” a Honorowego Prezesa naszego Ogniska p. insp. Jana Tycy. Członkowie zabawieni i w pierwszej chwili zaskoczeni radością — wnet unieśli w górę zacnego Prezesa, dając tym sposobem dowód wielkiego szacunku i przywiązania do swego Rodaka.

Ale nasz gazda nie szuka chwały —

kryje się w kąciuku sali i obserwuje ze łzami w oczach swoją gromadę, której sam jest założycielem, to znów gwarzy z pojedynczymi osobami i zachęca do pracy.

Nie umiemy okazać Ci, drogi i zacny nasz Gazdo, tej wdzięczności, jaką dla Ciebie mamy. Wyrazimy ją, choć tą drogą, w kilku staropolskich słowach „Szczęść Ci Boże” w dalszej pracy.”

Z OGNISKA W BIAŁYM-DUNAJCU.

Posiedzenie Ogniska Zw. Podhalan w B. Dunajcu odbyło się dnia 17 stycznia br. przy udziale 32 członków, pod przewodnictwem Józefa Marduły.

Protokół z ostatniego posiedzenia odczytał wice-prezes Para Władysław. Sprawozdanie kasowe przedłożył skarbnik, wykazując 30 zł. 18 gr. Zebrani dokonali wyboru zarządu, wybierając jednomyślnie na prezesa Władysława Parę, na zastępcę Stanisława Stachowca, skarbnika Stanisława Karciarza, na sekretarza Jędrzeja Cachrę, absolw. gimn. Komisję Rewizyjną: Wincenty Majerczyk, Józef Marduła i Stanisław Sichelski. Członkowie zarządu: Stanisław Karpiel, Jan Gawlak, Jan Parastryk, Józef Sieczka. Członkami honorowymi wybrano: ks. Wp. Wojtowicza, ks. Wł. Puczkę i Wojciecha Pawlikowskiego.

Na wniosek Wł. Pary postanowiono sprowadzić zapas nawozów sztucznych dla B. Dunajca. Również prezes podkreślił konieczność żywszej propagandy B. Dunajca, jako letniska. Postanowiono więc postarać się o kilka tysięcy pocztówek z pięknymi widokami z Białego Dunajca oraz zaprenumerować „Ziemie Podhalańską”. Postanowiono urządzić wspólny opłatek w dniu 31 stycznia br., który udał się w całość pełni. Na wniosek wiceprezesa Stanisława Stachowca postanowiono współpracować z organizacjami oświatowymi. Wkładki członkowskie uchwalono od 50 gr. wzwyż.

„OGNISKO ZW. PODHALAN — ZIEMIA SĄDECKA”

W poniedziałek 25 stycznia br. odbyło się w sali Rady Powiatowej w Nowym Sączu zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Ogniska Zw. Podhalan w N. Sączu, na którym wybrano nowy Zarząd Ogniska z prezesem prof. R. Regulą i sekretarzem prof. E. Pawłowskim na czele. Ze względu na potrzebę wydatniejszej i rzeczowej propagandy Sądeckizny na terenie Polski, uchwalono Ognisku nowosądeckiemu nadać nazwę oficjalną: „Ognisko Związku Podhalan: Ziemia Sądecka”. Walne Zebranie odbyło się przy wielkim zainteresowaniu obecnych członków, przy żywej dyskusji, w czasie której zabierali głos kolejno prawie wszyscy obecni. Postanowiono wszcząć akcję w kierunku kulturalnej i gospodarczej propagandy Ziemi Sądeckiej. Na zebranie przybył prezydent miasta mgr. Nowakowski interesując się obradami i zabierając kilkakrotnie głos w dyskusji. Omawiano również sprawę nieodpowiedniej i nieodpowiedzialnej propagandy kultury sądeckiej i podhalańskiej na terenie Polski przez ludzi najmniej do tego powołanych.

W sprawie tej Ognisko solidaryzuje się całkowicie z artykułem p. Antoniego Zachemskiego, zamieszczonym w n-rze 1-ym (styczeń 1937 r.) „Ziemi Podhalańskiej”, pt. „Niek ta Bóg bron, kie dzied ziandara goni”!

POMYŚLNY ROZWÓJ „OGNISKA” W TORUNIU.

Walne zebranie toruńskiego Ogniska Zw. Podhalan odbyło się 1 lutego br. Zebranie to było najwymowniejszym dokumentem świadczącym o stopniowym, zdrowym rozwoju Ogniska. Skupiła się cała gromada Braci Podhalańskiej i wielu sympatyków. Sprawozdanie Zarządu złożył prezes dyr. inż. Tadeusz Jeleński, oraz zostali jego członkowie. Po udzieleniu absolutorium

ustępującemu Zarządowi wybrano na rok 1937/38 Zarząd w składzie: prezes Ogniska p. mgr. Henryk Gebel, podinspektor szkolny, oraz członkowie: p. dyr. inż. Tadeusz Jeleński, p. sędzia Stanisław Kozłowski, p. inż. J. Buła, p. H.

Bułówna. Komisja Rewizyjna: p. kierownik Brablec, p. inspektor A. Myjak, p. K. Mirkiewicz. Dalszy ciąg wieczoru wypełniły śpiewy, „godki” góralskie i tańce, wywołując miły, pogodny nastrój.

Medytacyjo gazdy z Radziechów

Zima sie zakłado, jak sie patrzy. Śniyg wikrzy, wiatery zawijo, ze skoda psa na taki cos! A tu haw godali, ze nijakij zimy nie bydzie, hej! —

W grudniu kopno beło, kiej na wiesne, ale Pon Bóg ta nie rod jest jak nimo na swoje urodzenie biołej pierzynki.

Jo to spanetrował, ze sie musi zmienić i jesce bydzie zimy, jaz sie sprzykrzy.

Godają, ze jak w św. Barbarkę mróz, to sanie do łognia włóz, a naprow se wóz.“

A zaś mój kumoter z Grapy go doł mi, ze ziemia sie łobróciła łod słonecka o jaki pół kilometra, bo to widziół po słońcu na górak, a to przece wrózy na zmianie.

Jo ta godom, ze dobrze beło bez tego śniega, bo choć w chalpie był święty spokój z tymi chaśnikami. Jyno zacynło cernić sie nad Wyrchem, juz te moje smyki, wyciągają deski, to sonki a przy tym tylo moze być

łobrazy Boskiej i niesczęście, ze az strach!

To ta dobre te figle dlo „wietrzników“ z miasta, co to umyśnie za tym jeżdzą, ale nie dziecku ze wsi, co sie doś nauganio kole gowiedzi i namorduje bez tyn wode, co ją musi ciągiem nosić z dalekiego potocka.

Moja Marysia jest markotno, bo zaś sie ji dziywka nie wydo tego roku a juz jest walnie łobstarno jak na swoje roki. — Boze Narodzyni pokazywało, ze bydom sie wydowały tego mięsopustu dziywki same biydne a my sie juz zalicomy do siumnych gazdów. Godają: „Na Boze Noradzyni ćmą bydą sie biydne dziywki wydowały, a jak widno, to bogate.

Jescebyk Wom węcyl łopisoł ło tyk moik myślak nale nie wiym, cy bydziecie stego radzi.

Jak sie zmiarkujem, ze nic ni mo cie naprzeciwno mnie, to zaś Wom co łopisę kiedylindziej.

Gazda łod Zywcza.

WARUNKI PRENUMERATY PODANE SĄ SZCZEGÓŁOWO NA OSTATNIEJ STRONICY U DOŁU. PROSIMY O WYRÓWNANIE ZALEGŁOŚCI I ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Bez potasu nie ma trawy i siana!

Czytajcie przez zimę kiedy i jak stosować nawozy potasowe.

Wszelkich informacji udziela **Biuro Rolne S. A. Espl. Soli Potasowych**
Warszawa, Wiejska 17 m. 5.

Kto pragnie pozbyć się Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, klujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, klucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto poważne skutki cierpienia reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.

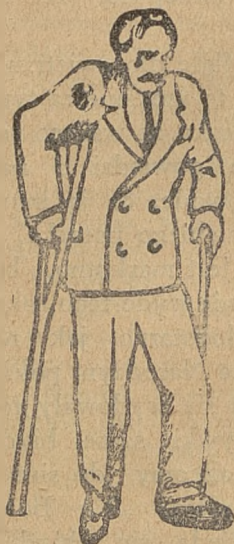
Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szcawiany, pobudzającą przemianę materii

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kunsztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwa matka natura stworzyła dla cierpiącej ludzkości.

Napiszcie do mnie na hebrajski, a otrzymacie zupełnie darmo franco pouczającą broszurkę. PANNONIA-APOTHEKE, Budapeszt, 72 Postfach 83. Abt. Z.P.



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł.,
1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,
¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDZ.

„Drukarnia Lekarska“, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.